



**ABISYŃSKA PARA CESARSKA.**  
Zdjęcie dokonane podczas przyjęcia na dworze.

WYDANIE

Cena 10 groszy

# EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



**PANNA LAVAL,**  
córka premiera Francji, za-  
reczyła się z adwokatem  
dr. Rene de Chambrun, sy-  
nom generała.

ROK XIII.

NIEDZIELA, DNIA 21 LIPCA 1935 R.

CENA 10 GROSZY

Nr. 202

## Dramatyczne szczegóły zabójstwa portjera „Tabarinu“

### Sprawcy zbrodni bracia Kozal zostali aresztowani Co powiedziały „Expressowi“ siostry ś. p. Stefana Osieckiego



**S. P. STEFAN OSIECKI**

Łódź, 21 lipca.

Jak już doniósł wczorajszy „Express“, wczoraj o godzinie 3-ej nad ranem w nocnym lokalu „Tabarin“ przy ul. Narutowicza 20 rozegrała się krwawa zbrodnia: od kul awanturника padł portjer tego lokalu, 30-letni Stefan Osiecki (Zachodnia 18).

W ciągu wczorajszego dnia ustaliliśmy wiele nowych szczegółów, towarzyszących tej zbrodni.

O godz. 1.30 w nocy Osiecki wpuścił do lokalu dwóch gości, których nigdy przedtem nie widział. Przybyli zajęli stolik w drugiej sali na podwyższeniu, koło okna. Zamówili kolację, a potem kazali przynieść kelnerowi butelkę wódki.

Gdy program artystyczny skończył się, jeden z nich wstał od stolika i poprosił do tańca fordanserkę. Tańcząc z nią, powiedział, że zrobi „wesolo“ w lokalu. Fordanserka nie rozumiała, o co chodzi jej partnerowi, a gdy zapytała, co mają oznaczać jego słowa, wówczas wyjął rewolwer i odezwał się:

— Muszę dziś parę osób zastrzelić! Fordanserka nie przywiązywała wagi do tych słów, myśląc, że gość u pił się i nie wie, co mówi.

#### Zaczepiali gości

Po kilkunastu minutach jeden z przybyłych zaczepił jednego z tańczących, a gdy wracał do stolika, potracił umyślnie dwóch gości, którzy nie odpowiadali na tę zaczepkę.

Do awanturników podszedł kierownik lokalu, prosząc ich, aby nie wszczykali awantury, na co obydwa dał słowo, że będą się spokojnie zachowywać. Jednak słowa nie dotrzymali, gdyż po kilku minutach jeden z obecnych w lokalu poskarżył się kierownikowi, że obydwa awanturnicy zaczepiają go na każdym kroku.

Jasnym się stało, że podchmieleni nieco goście chcą wywołać większą a-

wanturę, wobec czego skomunikowano się z V komisariatem, skąd przybył policjant.

Ponieważ kierownictwo lokalu nie chciało wywoływać zamieszania na sali, polecono kelnerowi, aby wywołał awanturników do szatni. Kelner podszedł do stolika i oświadczył, że w hollu czekają jacyś dwaj panowie.

Bardziej awanturujący się gość zeszedł na dół, a zobaczywszy policjanta, spytał co chce od niego. Policjant poprosił go, aby się wylegitymował. Awanturnik przedstawił dowód osobisty, opiewający na nazwisko Stanisława Kozala, zamieszkałego w Kutnie.

W tym czasie kelner podszedł do drugiego awanturnika, mówiąc, że jego towarzysz wzywa go w ważnej sprawie. Okazało się, że towarzyszem Kozala jest jego brat, mieszkający w Kaliszu.

#### „Ja wam pokażę“!

W szatni poproszono obydwa braci, aby uregulowali rachunek i opuścili lokal, gdyż się zachowują niewłaściwie. Na to Waclaw Kozal odpowiedział:

— Ja w szatni nie będę płacił! Rachunek ureguluję przy stoliku!

Po długich perswazjach Kozale zapłacili za kolację i wódkę 21 złotych i skierowali się ku wyjściu, gdy jeden z nich odezwał się:

— Teraz jesteście nowymi gośćmi i możemy wejść na salę!

Portjer Osiecki, widząc, że awanturnicy chcą spowrotem dostać się na salę, zagroził im drogę.

Po krótkiej utarczce słownej jeden z braci dobył rewolweru i krzyknął:

— Ja wam tu wszystkim pokażę!

Na awanturnika, grożącego nabitym rewolwerem, rzucił się policjant, portjer i jeden z garderobiarzy, chcąc go rozbroić. Osiecki, silny i barczyści mężczyzna, wykreślił mu rękę i odebrał broń.

#### „Tadek, ratuj mnie“!

Drugiego awanturnika, wypchnięto za drzwi. Do szatni wpadło kilku kelnerów, zaalarmowanych awanturą. Nagle, gdy w hollu znajdowało się kilkanaście osób, w drzwiach stanął drugi Kozal i mierząc w kierunku Osieckiego, pociągnął za cyngiel. Trafiony w wątrobę portjer zachwiał się, postąpił kilka kroków w tył i w tym momencie otrzymał drugą kulę, która trafiła go w serce.

Śmiertelnie ranny, stanając się na nogach wpadł do sali, podbiegł do kelnera i wyszeptał:

— Tadek, ratuj mnie... Jestem ranny..

To były jego ostatnie słowa. Po chwili osunął się na ziemię, ociekając krwią.

Portjera ułożono na kanapie i zerwano z niego koszulę, aby wy badać, gdzie otrzymał rane.

Tymczasem w szatni rozgrywały się szybko po sobie następujące wypadki. Oddawszy ogółem pięć strzałów, Kozal sięgnął do kieszeni i wydobyl zapasowy magazyn, który załadował do rewolweru. W tym momencie rzucili się na niego kelnerzy i policjant — i po krótkiej walce rozbroili go i przytrzymali.

#### Publiczność chciała zlynczować zbrodniarza

Zbrodniarz zachowywał się spokojnie. Był błądliwy i pot ściekał mu z czoła. Podczas awantury w szatni na sali nie wiadomo o niczem i orkiestra grała tango.

Nagle rozległa się detonacja kilku szybko następujących po sobie strzałów. W lokalu zapanowała niebywała panika. Goście poczęli w popłochu chować się za filary i do łóż. Kilku odważniejszych wpadło do szatni, a widząc bezwładnie leżącego portjera, rzucili się na obydwa awanturników, pragnąc dokonać nad nimi samosądu. Z trudem udało się ochronić Kozalów przed linczem.

Po kilku minutach przybył zaalarmowany lekarz pogotowia miejskiego dr. Piechowicz, który pośpieszył leżącemu na kanapie portjerowi z pomocą. Jak się okazało, Osiecki otrzymał dwa postrzały w wątrobę i serce. W agonii za brano go do karetki, lecz w drodze do szpitala, śmiertelnie ranny portjer, wyzionął ducha. Zwłoki jego przewieziono do prosekutorjum.

Na miejsce krwawej zbrodni przyzbyły władze śledcze, które wszczęły energiczne dochodzenie. Wyniki dochodzenia trzymane są narazie w tajemnicy.

#### S. p. Stefan Osiecki utrzymywał siostrę

Zamordowany portjer mieszkał przy ul. Zachodniej 18, w lewej oficynie na 3 piętrze u wdowy Myronjukowej. Udał się pod ten adres, gdzie poinformowaliśmy nas, że Osiecki ma siostrę, która jest dozorczynią w domu przy ul. Sienkiewicza 67.

W małym pokoiku tego domu przywitała nas zapłakana kobieta. Nazywa się Marja Zientarska. Jest dozorczynią. Opowiada nam, jak się dowiedziała o śmierci brata.

O godzinie 9-ej rano przyjechała do mnie Myronjukowa i powiedziała, że zamordowali jej brata. Pobjeżdżałam z siostrą do prosekutorjum na Łąkową i tam go zobaczyłam. Potem o 12-ej przyszedł brat mój, który dowiedział się o tem na koleji.

Przy łóżku stoi młoda dziewczyna i płacze. Jest to Janina Osiecka, druga siostra zamordowanego, który ją utrzymywał. Szlochając mówi nam o tragedji.

— Co ja teraz pocznę... U siostry

jestem tymczasowo. Za dwa dni mieliśmy się z bratem sprowadzić na ulicę Legionów 38, gdzie wynajął on mieszkanie. Pojutrze mieliśmy kupić meble. Tak się cieszył, że będziemy razem mieszkać.

Osiecki miał dwóch braci. Obydwaj są robotnikami i mieszkają przy ulicy Kilińskiego 100. Rodzice dawno nie żyją. Przez cztery lata pracował w „Tabarinie“ a przedtem w fabryce Prywesa, gdzie również cieszył się zaufaniem pracodawców.

Jak się dowiadujemy, z polecenia władz dokonana zostanie sekcja zwłok Osieckiego.

#### Odprężenie sytuacji w zakładach „Gentleman“

Łódź, 21 lipca.

(k) — Sytuacja w zakładach gumowych „Gentleman“ uległa w ciągu dnia wczorajszego odprężeniu. Wielu robotników i robotnic opuściło mury fabryczne nie mogąc wytrzymać w gorących salach, przesiąkniętych wzywaniami gumi.

Przeważnie kobiety po jednodniowej okupacji wróciły do domu. W murach fabryki pozostało jeszcze około 400 robotników.

Wszyscy robotnicy otrzymali już wpiatek. Jak nas informuje okręgowy inspektor pracy żadna ze strojń nie zwróciła się o zwołanie konferencji. Zatarg utknął na martwym punkcie.

Na manowcach szpiegostwa przemysłowego i echa wojny polsko bolszewickiej

to najnowsza powieść, pióra M. DRZEWIECKIEGO p. t.

„Miłość przebacza“

Ukazała się ona w najnowszym, 110-ym numerze (miarodajna numeracja wewnątrz zeszytu) popularnego tygodnika powieściowego

„CO TYDZIEŃ POWIEŚĆ“

Do nabycia wszędzie.

Cena egzemplarza 30 groszy.



















Codzienna nowelka „Exoressu”.

## W teatrze

Lalo, jak z cebra. Zdawało się, że sklepienie niebieskie rozwarło się szeroko, a całe fontanny wody spływały bezlitośnie na spieszących ulicami niezliczonych przechodniów.

Jednakże Boms, nie zdradzając najmniejszego pośpiechu, wkroczył miarowym krokiem do przedsionka teatralnego i skierował się do drzwi, wiodących na salę. Utykał na jedną nogę, którą miał zupełnie sztywną.

Przeżany jego widokiem bileter, przyglądając się długim połam jego ociekającego wodą płaszcza, zatrzymał wchożącego rozpaczliwym ruchem ręki.

— Płaszcz należy oddać do garderoby, mój panie.

— Dlaczego to, jeśli łaska?

— W takim stanie nie może pan wejść na salę. Zresztą sprzeciwia się to obowiązującym przepisom. Czyż nie widzi pan, że płaszcz pański ocieka wodą?

— Też sztuka: na ulicy jest istny potop.

— Właśnie dlatego. Niech więc pan będzie rozsądny. Gdybym pana wpuścił, publiczność zaśmiewałaby się.

— Niech jej pan przynajmniej użyczy by się kiedyś uśmieła, gdy przychodzi do teatru na komedję.

Za Bomssem utworzyła się kolejka publiczności, czekającej, aż zostanie wpuszczona na salę. Jedna z pań odezwała się niezadowolonym tonem:

— Gdzie pan ma serce? Każe pan tak długo stać temu starszemu panu, prowadząc z nim dyskusję. Czyż nie widzi pan, że ma sztywną nogę.

Prowadzona dość głośnym głosem rozmowa ściągnęła uwagę przechodzącego urzędnika dyrektora, który usiłuje interwenjować i zwracając się na stronie do Bomsa, mówi:

— Dam panu koronę, przyjacielu, niech pan odda swój płaszcz do garderoby.

— Zapewniam pana, że pożałuje tego — Niech i tak będzie — ale musi pan oddać płaszcz.

Boms podchodzi utykając do garderoby, ściąga ze siebie płaszcz i zostaje w koszuli, która wygląda, jak gdyby kąpana była w gęstym sosie.

Urzędnik dyrektorski zbliża jak ściana.

— Na litość boską! Gdzie pan ma marynarkę?...

— Nie mam marynarki. Mówiłem, że pan pożałuje...

— Niech pan natychmiast włoży pal to spowrotem!

— Broń Boże! — teraz właśnie oddam je do garderoby.

— Czy pan oszalał, do djaska? Zrujnuje mi pan całą budę!

— Cóż to panu za różnica? Jak plaża, to plaża... Nic się już nie zmieni...

— Błagam pana, niech pan włoży pal to na siebie. Wygląda pan okropnie!...

— Ph... Nie można powiedzieć, by i pan był pięknym mężczyzną...

Tworzyło się coraz większe zgromadzenie. Napływająca publiczność niecierpliwiła się. Jakaś pani odezwała się:

— Niech pan nie szarpie tego staruszka. Czyż pan nie widzi, że ma sztywną nogę?

W hallu zjawiał się dyrektor, wezwany przez biletera. Wziął Bomsa na bok i zapytał:

— Jaki pan ma bilet, drogi przyjacielu?

— O, niebylejski — za 20 koron — trzeci rząd. Wytwornie, co?

— Odkupię pański bilet za trzydzieści koron. Zgoda?

— Na dzisiejsze ciężkie czasy?

— Daję czterdzieści.

— Nie mogę mniej, niż pięćdziesiąt. Jest to i tak za pół darmo.

— Już dobrze. Oto pieniądze. Niech mi pan tylko powie, w jaki sposób dorobił się pan tego biletu? Kupił go pan?

— Oczywiście nie — dostałem go...

Dyrektor odprowadził Bomsa do drzwi i na pożegnanie powiedział zdenierowanym tonem:

— Niech pan dziękuje Stwórco, że jest pan kaleką. W przeciwnym razie zdrowy pan oberwał za taki kawał przykrości, jakich z pańskiego powodu



## Pat i Patachon



Pat: — Wiem napewno, że tu na dnie morza ukryty jest wielki skarb... Musimy go znaleźć... To nasza ostatnia deska ratunku, w przeciwnym bowiem razie zginemy z głodu...

Patachon: — Nie przypominaj mi głodu, bo się wścieknę... Od godziny kiszki grają mi marsza... Bardzo ładna melodia, ale mam jej już dość.

Pat: — Halt!... Uwaga!... Zatrzymaj łódź!... Coś mi tam majaczy na dnie!... Przystań wiosłować, fujiaro zatracona!... Przech ciebie zawsze tracimy miliony!

Patachon: — Już siedzę i nic nie robię... Czekam na te miliony... Zobaczmy co z tego będzie... Jak mi się jeść chce!

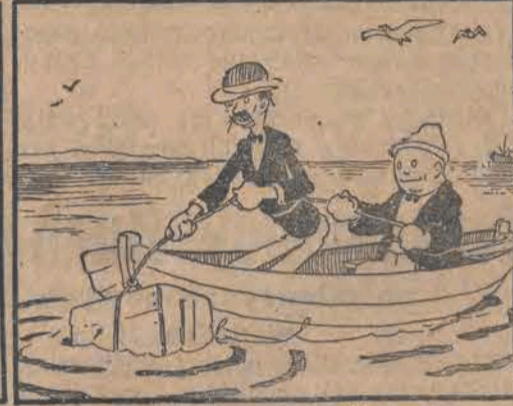
Pat: — Na dnie jakaś skrzynia... Wiedziałem wyraźnie... Spuścimy łąso i po staramy się wydobyć skarby z dna morskiego...

Patachon: — Więc przypuszczasz naprawdę, że tam są skarby?... To ciekawe... Może tam będzie również szyneczka?... To byłby największy skarb!



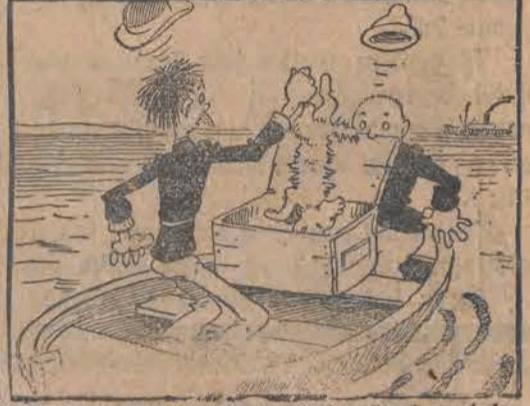
Pat: — Już łapie... Woda jest przezroczysta więc wszystko widać... Skrzynia dość korpulentna, że tak powiem... Musi być chyba bardzo ciężka...

Patachon: — A powiedz mi, kochany przyjacielu, czy nie widzisz tam przypadkiem szynki,



Pat: — Jazda... Ciągnij!... Jeszcze raz!... Idzie!... Dobra!... Miałem wrażenie, że będzie o wiele cięższa... Ona jest niepokojąco lekka...

Patachon: — Nie szkodzi... Tam są pewnie papierowe dolary... Zaraz kupimy sobie dwa mendle jaj i cztery kilo kiełbasy...



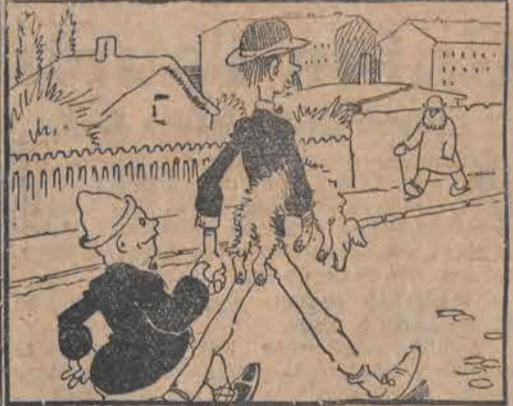
Pat: — Tra-li, tra-la!... Ładne dolary!... Zdechły Azorek!... Warto było wyciągać z wody! A mnie mówiono, że tam jest skarb...

Patachon: — Daleś się oszukać, bracie... Poprostu z nas zakpił... Możemy się już pożegnać z jajami i z kiełbasą...



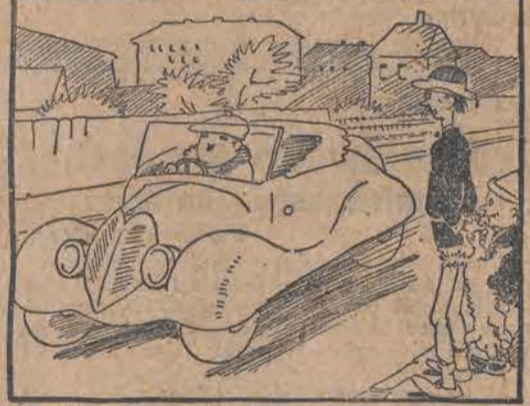
Pat: — Nie żegnaj się jeszcze... Poczekać... Wpadła mi do głowy bajeczna myśl!... Dობijaj do brzegu!... Zobaczysz, że zarobimy dziś jeszcze forszę!

Patachon: — Ty masz zawsze tego rodzaju szczęśliwe pomysły, że potem zawsze albo dostajemy w skórę, albo musimy zmykać...



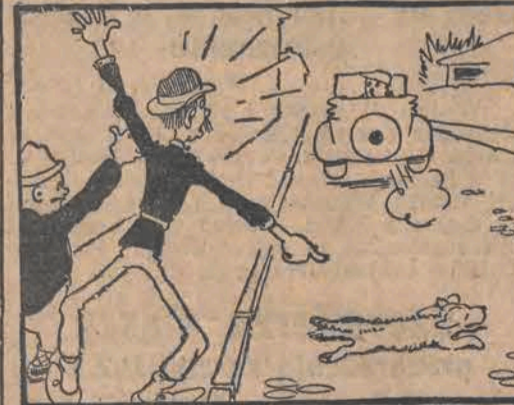
Pat: — Nie kracz jak wrona... Powiadam ci, że zrobimy złoty interes... Mam dziś wyjątkowo wygimnastykowany umysł... Myślę z zadziwiającą łatwością...

Patachon: — Wymyśl już nareszcie coś takiego, żebyśmy mogli spokojnie zjeść przyzwoity obiad... Kiszki grają mi teraz dla odmiany walca...



Pat: — Ładna maszynka, prawda?... Stój i nic nie gadaj... Zobaczysz, że zaraz będzie forsa. Niech on tylko ruszy...

Patachon: — Dobra jest... Stoję i nic nie gadam... Już się domyślam o co ci chodzi... Widzę naprawdę, że masz głowę na karku...

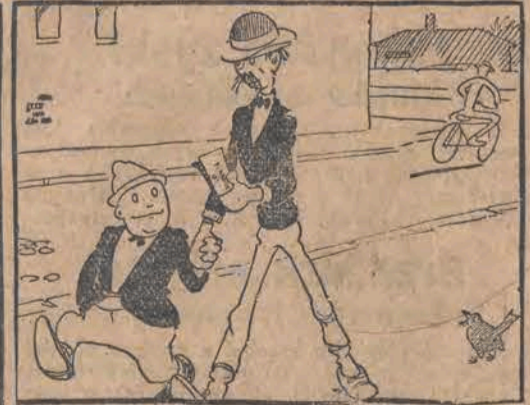


Pat: — Panie automobilisto, halt!... Przejechał mi pan psą!... Mojego kochanego Azorka!... Ten pies wart był co najmniej 50 złotych!

Patachon: — To skandal!... Pan za bił nasze ukochane zwierzątko!... Zaraz zawołam policjanta, żeby panu spiął protokół!



Pat: — Tak go kochałem... To był taki sympatyczny piesek... Taki inteligentny... Taki dobry... U... u... u... u... Automobilista: — No, nie płacz pan, bo ja sam zaraz się rozplaczę... Mam strasznie miękkie serce... Zalatwimy to jakoś polubownie...



Pat: — No, widzisz!... Postaliśmy za tego zdechłego psiaka 20 złotych!... Czy na dnie morza nie był prawdziwy skarb?

Patachon: — Nigdy mi na myśl nie przyszło, że automobilista może być taki frajer!... A teraz chodźmy przedko na obiad, bo kiszki już mi grają fox-trotta!

doznałem. Utykając na jedną nogę, Boms wychodzi spokojnie na ulicę, a widząc, że

deszcz pada w dalszym ciągu, sięga za nogawkę, wyciąga stamtąd długi, czarny przedmiot i woła:

— Wcale nie jestem kaleką... Któż to panu powiedział? To był mój parasol!... Zet.